

ECHO

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

OBCOJĘZYCZNE

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.

Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 8-B ■ Rok V ■ SIERPIEŃ — 1939 — AOÛT ■ Cena n-ru 60 gr.



La plage de Juan-les-Pins (Côte d'Azur).
Plaża w Juan-les-Pins (Lazurowe Wybrzeże).

„Echo Obcojęzyczne” wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:

A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., 1/2 str. 125 zł., 1/4 str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.

Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.

Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Pocz. przekazy rozrach. 501.

Polecamy do nabycia roczniki „Echa Obcojęz.”

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

A) wydanie angielsko-polskie: rocznik 1938 (12 n-rów — 192 str.)

Cena 6 złotych, z przesyłką

łącznie z prenum. „Echa” ang.-pol. na r. 1939: 10 zł.

B) wydanie francusko-polskie: roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki franc.-pol. razem: 20 zł.,

łącznie z prenum. „Echa” franc.-pol. na r. 1939: 25 zł.

C) wydanie niemiecko-polskie: roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki niem.-pol. razem: 20 zł.,

łącznie z prenum. „Echa” niem.-pol. na r. 1939: 25 zł.

Uwaga! Tylko wyżej podane roczniki „Echa Obcojęzycznego” są do nabycia.

Ilość roczników ograniczona.

Zamówienia płatne są z góry.

Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

Administracja „Echa Obcojęzycznego”:

Warszawa I, ul. Waliców 3. Telefon: 6-13-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.635.

Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501.

w Berlinie

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST
DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H.

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.

Prenumerata roczna: RM 4.50.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ

„Echem Obcojęzycznym”,

ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadomić Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

w Paryżu

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”
JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu”
„Librairie Polonaise à Paris”

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed.: frs. 4.50.

Prenumerata roczna: 50 franków.

OÙ ALLONS-NOUS CET ÉTÉ?

Monsieur est assis devant une table encombrée de brochures et de cartes routières. Il prend des notes.

Madame entre en coup de vent, délicieusement habillée.

MADAME. — Ah! mon Dieu, quel désordre! Qu'est-ce que toutes ces paperasses?

MONSIEUR. — Tu vois: le Baedeker, des cartes, le Conducteur Suisse.

MADAME. — Inutile.

MONSIEUR. — Pardon, nous hésitons entre le Tyrol et l'Engadine, il faut bien...

MADAME. — Il ne faut plus rien du tout. C'est couru.

MONSIEUR. — Tu préfères l'Engadine?

MADAME. — Non.

MONSIEUR. — Le Tyrol?

MADAME. — Pas davantage.

MONSIEUR. — Alors je ne comprends plus.

MADAME. — C'est tout simple. J'arrive de chez Jodette. Il y avait là Simone, Arlette, Germaine, toutes enfin, et nous avons été unanimes à reconnaître que, cette année, la montagne est absolument impossible.

MONSIEUR. — Comment? Il fait un temps splendide.

MADAME. — Il ne s'agit pas du temps. Cet été, la mer est indiquée.

MONSIEUR. — Pourquoi?

MADAME. — Parce qu'on fait des costumes de bain qui sont simplement des amours. (Elle lui montre une gravure de modes.) Qu'est que tu dis de cela?

MONSIEUR. — Un peu décolleté.

MADAME. — On met un peignoir pour sortir.

MONSIEUR. — C'est vrai... Enfin, tu veux aller aux bains de mer?

MADAME. — Je veux... je ne veux rien du tout. Je dis que, cette année, une femme élégante n'a pas le droit, oui, je maintiens le mot, pas le droit d'aller ailleurs qu'aux bains de mer.

MONSIEUR. — C'est un point de vue. Seulement, je préfère ceux de l'Engadine.

MADAME. — L'Engadine, l'Engadine! Mais elle est toujours à la même place, l'Engadine, tandis que les modes changent. D'ailleurs, je suis sûre que, au fond, tu es de mon avis; seulement, tu ne veux pas en convenir.

MONSIEUR. — Oh! moi, tu sais, le vent, les planches, les petits chevaux...

MADAME. — C'est cela, tourne la mer en ridicule.

MONSIEUR. — C'est toi qui tournes à tous les vents.

MADAME. — J'ai toujours préféré la mer.

DOKĄD POJEDZIEMY TEGO LATA?

Pan siedzi przy stole zawałonym broszurkami i mapami drogowymi. Robi notatki.

Pani wpada jak wicher, rozkosznie ubrana.

*

PANI: Ach, mój Boże, jaki nieład! Co to za szpargały?

PAN: Widzisz, Bedeker, mapy, przewodnik po Szwajcarii.

PANI: Zbyteczne.

PAN: Przepraszam, namyślały się, czy do Tyrolu czy do Engadyny, trzeba więc...

PANI: Nie trzeba więcej nic a nic. To pewne.

PAN: Wolisz Engadynę?

PANI: Nie.

PAN: Tyrol?

PANI: Tak samo nie.

PAN: W takim razie nic nie rozumiem.

PANI: To bardzo proste. Wracam od pani Jodette. Były tam Simone, Arlette, Germaine, słowem wszystkie, i jednogłośnie uznałyśmy, że tego roku w górach jest zupełnie niemożliwie.

PAN: Jak to? Jest cudowna pogoda.

PANI: Nie chodzi o pogodę. Tego lata morze jest wskazane.

PAN: Dlaczego?

PANI: Dlatego, że się robi kostiumy kąpielowe, które są po prostu zachwycające. (Pokazuje mu model). Co ty na to?

PAN: Trochę wydekoltowane.

PANI: Do wyjścia wkłada się płaszcz kąpielowy.

PAN: To prawda... A zatem, chcesz pojechać nad morze?

PANI: Chcę... wcale nie chcę. Powiadam, że tego lata elegancka kobiet nie ma prawa, tak, podkreśliłam to słowo, nie ma prawa pojechać gdzie indziej jak do kąpielisk morskich.

PAN: To jest pewien punkt widzenia. Jednak ja wolę kąpiele Engadyny.

PANI: Engadyna, Engadyna! Ale ona jest ciągle na tym samym miejscu, ta Engadyna, podczas gdy mody zmieniają się. Zresztą jestem pewna, że w duchu jesteś tego zdania co ja; tylko nie chcesz się przyznać do tego.

PAN: O, ja, wiesz, ten wiatr, kładki, koniki (gra hazard.).

PANI: Właśnie, ośmieszaj morze.

PAN: Ty zmieniasz zdanie za lada powiewem.

PANI: Ja zawsze wolałam morze.

MONSIEUR. — N'empêche que tu voulais aller à la montagne. Enfin, le mieux est de rire. Cette façon de bouleverser tous nos projets parce qu'il a plu à Mme Jodette de décréter que les toilettes de bain seraient obligatoires cette année! Tu admettras que moi qui n'ai pas à arborer de robes sensationnelles...

MADAME. — Avec cela que vous n'avez pas vos vestons fascinateurs, vos pantalons de flanelle. D'abord, tu n'es jamais si bien qu'à la mer, et quand on nage comme toi...

MONSIEUR (modeste). — N'exagérons rien.

MADAME. — Si fait! L'été dernier tu faisais l'admiration de la plage... Mais, dès lors que tu préfères la montagne... (Elle s'assied à une table et écrit.) Tu te demandes ce que je fais là?

MONSIEUR. — Tu écris une lettre.

MADAME. — Oui... à Jodette. Il faut bien que je lui dise de ne pas compter sur nous pour Trouville. (Elle jette un regard discret du côté de monsieur qui ne bronche pas.) Oh! tout ce que tu diras est rien... Mon parti est bien pris.

MONSIEUR (à part). — Encore une lettre qui ne partira pas!

Le lendemain. — Même décor.

MONSIEUR. — Bonjour, chérie!

MADAME (légèrement boudeuse.) — Bonjour!

MONSIEUR. — J'ai réfléchi. Nous irons à Trouville.

MADAME. — J'ai réfléchi aussi, et je ne veux plus y aller.

MONSIEUR. — Pourquoi?

MADAME. — Parce qu'une femme doit se sacrifier. Ma pauvre mère me l'a souvent répété.

MONSIEUR. — N'empêche que, toute sa vie, ta mère a porté la culotte.

MADAME. — Je te défends d'insulter ma mère.

MONSIEUR. — C'est une simple constatation. Dès lors que cela plaît à ton père.

MADAME. — Et pourquoi ce revirement?

MONSIEUR. — A cause du bébé, qui a besoin de la mer.

MADAME. — Besoin! Il est certain qu'en Suisse le pauvre petit ne pourra pas baigner ses petons dans la mer, ni se rouler dans le sable. Mais on doit apprendre aux enfants que la vie n'est pas une partie de plaisir.

MONSIEUR. — Ils ont bien le temps de le constater plus tard.

MADAME. — Une fois mariés, n'est-ce pas?

MONSIEUR. — Je ne dis pas cela.

MADAME. — Tu te bornes à le penser. Eh bien! c'est ce qui te trompe: je sais me sacrifier. Tu as besoin de la montagne, nous irons...

MONSIEUR. — Besoin, besoin... On n'a pas besoin de la montagne comme de son parapluie.

PAN: Co nie przeszkadza temu, że chciałaś jechać w góry. Zresztą najlepiej się śmiać z tego. Ten sposób wywracania wszystkich naszych planów, ponieważ podobało się pani Jodette postanowić, że stroje kąpielowe będą w tym roku obowiązkowe! Przyznasz, że ja, nie mając do pokazania żadnych sensacyjnych sukien...

PANI: Jakgdybyś nie miał swoich czarujących marynarek, flanelowych spodni. Zresztą, nie wyglądasz nigdy tak dobrze jak nad morzem, a kiedy się pływa tak jak ty...

PAN (skromnie): Nie przesadzajmy lepiej.

PANI: Ależ tak! Zeszłego lata byłeś przedmiotem podziwu na plaży... Ale skoro już wolisz góry... (Siada przy stole i pisze). Zastanawiasz się, co tu robię?

PAN: Piszesz jakiś list.

PANI: Tak... do pani Jodette. Trzeba przecież powiedzieć jej, by nie liczyła na nas w Trouville. (Rzuca dyskretne spojrzenie w stronę pana, który nie drgnie nawet). Och! Wszystko, co powiesz jest na nic... Zdecydowałam się ostatecznie.

PAN (na stronie): Jeszcze jeden list, który nie odejdzie.

Nazajutrz. — Te same dekoracje.

PAN: Dzień dobry, kochanie!

PANI (lekką nadąsana): Dzień dobry!

PAN: Zastanowiłem się. Pojedziemy do Trouville.

PANI: Zastanowiłam się także i nie chcę już tam jechać.

PAN: Dlaczego?

PANI: Ponieważ kobieta powinna się poświęcać. Moja biedna matka często mi to powtarzała.

PAN: Co nie przeszkadza, że twoja matka całe swoje życie rządzi w domu (nosi spodnie).

PANI: Zabraniam ci obrażać moją matkę.

PAN: To tylko proste stwierdzenie. Skoro to się podoba twemu ojcu...

PANI: A dlaczego taka nagła zmiana?

PAN: Z powodu dziecka, które potrzebuje morza.

PANI: Potrzebuje! To pewne, że w Szwajcarii biedaczek nie będzie mógł kąpać swoich nóżek w morzu, ani tarzać się w piasku. Ale powinno się uczyć dzieci, że życie nie jest tylko przyjemnością.

PAN: Mają dość czasu, by stwierdzić to później.

PANI: Gdy wstąpią w stan małżeński, nieprawdaż?

PAN: Nie mówię tego.

PANI: Poprzestajesz na myśleniu. A więc, mylisz się właśnie: potrafię się poświęcić. Tobie są potrzebne góry, pojedziemy...

PAN: Potrzebne, potrzebne... Góry nie są tak potrzebne jak np. parasol.

MADAME. — D'ailleurs, la mer ne vaut rien pour les rhumatisants.

MONSIEUR. — Mais je n'ai pas de...

MADAME. — Enfin, tu es d'une famille de rhumatisants.

MONSIEUR. — Quelle bonne blague!... Eh bien, ma chère amie, j'irai cette année à Trouville, rien que pour te prouver que je n'ai pas de rhumatismes.

MADAME. — Quel caractère!

MONSIEUR. — Et puis, n'en parlons plus, Je suis le maître.

MADAME. — Soit, je cède: Nous irons à la mer.

MONSIEUR (à part). — Comme cela, du moins, je serai tranquille.

MADAME. — Mais c'est bien pour te faire plaisir.

PANI: Zresztą, morze dla reumatyków jest do niczego.

PAN: Ależ ja nie mam...

PANI: Ostatecznie, ty pochodzisz z rodziny reumatyków.

PAN: Dobry kawał! Otóż, moja droga, pojedę tego roku do Trouville, tylko po to, żeby ci udowodnić, że nie mam reumatyzmu.

PANI: Co za charakter!

PAN: A zatem, nie mówmy więcej o tym. Ja jestem panem.

PANI: Zgoda, ustępuję: Pojedziemy nad morze.

PAN (na stronie): W ten sposób przynajmniej będę miał spokój.

PANI: Ale tylko po to, by ci sprawić przyjemność.

TROIS RECETTES.

On a demandé, un jour, à Metchnikoff, l'émule de Pasteur, quel était le plus sûr moyen pour conserver la jeunesse. L'illustre savant répondit sans hésiter:

— Ne se désintéresser de rien, mais savoir renoncer à tout.

Le métropolitain Palladius, de Saint-Petersbourg, avait quatre-vingt-cinq ans, les joues roses et l'allure gaie d'un jeune homme. Comme on lui demandait comment il avait pu se conserver si miraculeusement, il répondit en souriant:

— C'est que, mon fils, je n'ai jamais rien pris à cœur.

Enfin, toujours le même interlocuteur eut la chance d'approcher une célébrité dramatique et lui posa la même question.

— Je ne dis non à aucun de mes désirs, répondit la tragédienne.

Laquelle des trois recettes est la vraie?

TRZY RECEPTY.

Pewnego dnia spytano Miecznikowa, współzawodnika Pasteura, jaki jest najpewniejszy środek na zachowanie młodości. Słynny uczony odpowiedział bez wahania:

— Interesować się wszystkim, ale umieć wyrzec się wszystkiego.

Metropolita petersburski Palladiusz miał w wieku 85-ciu lat różowe policzki i rzeźki chód młodzieńca. Gdy go pytano, jak on mógł się tak cudownie zachować, odpowiadał z uśmiechem:

— Dlatego, mój synu, żem nigdy niczego nie brał sobie do serca.

Wreszcie wciąż ten sam rozmówca miał szczęście zbliżyć się do pewnej sławy dramatycznej i zadał jej to samo pytanie.

— Nie odmawiam żadnemu z moich pragnień — odpowiedziała tragiczka.

Która z tych trzech recept jest prawdziwa?

OH, LES CRÉANCIERS!

— Je vous rencontre enfin! Allez-vous me rendre les cinq cents francs que vous me devez?...

— Je regrette, mais je n'ai pas mon portefeuille sur moi!



ACH, CI WIERZYCIELE!

— Nareszcie pana spotykam! Czy pan mi zwróci zaraz te 500 franków, które pan mi jest winien?...

— Żałuję bardzo, ale nie mam przy sobie portfelu!

La soupe

Le jour de la revue arriva.

Depuis quatre heures du matin, les hommes lavaient le plancher à grande eau, grattaient la planche à pain du bout de leurs couteaux, enduisaient de cirage les pieds du lit, et récuraient au tripoli les gourmettes des shakos et les coquilles de sabre.

Toutes les cinq minutes, dans un vacarme de portes qui battent et retombent, des sous-officiers entraient, suant, hurlant, jurant des sacré nom de Dieu et accablant de jours de boîte le malheureux homme de chambre qui, ne sachant plus auquel entendre, galopait comme un affolé, dans les criaileries continuelles de:

„L'homme de chambre à l'eau! L'homme de chambre au cirage! L'homme de chambre au coup de balai!”

Bref, à midi, tout était achevé, et les cavaliers en veste d'écurie, attendaient, debout au pied de leur lit. A deux heures, le brigadier, en sentinelle sur le seuil de la porte, cria enfin:

„A vos rangs! Fixe!”

Il se fit un silence profond, tandis que, d'un seul mouvement, tous les hommes se découvraient. Le colonel parut, escorté d'une ribambelle d'officiers chamarrés de croix et de galons.

Il inspecta d'abord toute la salle d'un coup d'œil, puis, apparemment satisfait de la tenue de ses cavaliers, il s'approcha de La Guillaumette. Il commença à lui tirailler un à un les boutons de sa veste bleue pour se convaincre de leur solidité, s'assura ensuite de visu que le pantalon qu'il portait était bien maintenu à l'aide de bretelles, et, ceci fait, lui dit sur un ton jovial:

— Eh bien, mon brave, vous plaisez-vous au régiment? Avez-vous une réclamation à m'adresser?

— Mon colonel, dit simplement La Guillaumette, j'ai à vous dire que la soupe ne vaut rien.

— La soupe ne vaut rien! s'exclama le colonel.

— Non, mon colonel, rien du tout, y a que du déchet, du suif et de l'os. Le cuisinier est un fricoteur. Voilà tout ce que j'ai à dire.

Les hommes, toujours immobiles, l'œil fixe, les bras tombants, semblaient n'avoir pas entendu.

— Ah! vraiment! fit le colonel, qui se tourna vers le fourrier:

— Eh bien, fit-il, vous entendez, voilà un homme qui se plaint. La nourriture n'est pas bonne, paraît-il?

Le fourrier changea de couleur et hasarda:

— Mon colonel...

— C'est bon, cria celui-ci, nous viderons cette question tout à l'heure. — Quant à vous, mon garçon (et il frappa amicalement sur l'épaule de La Guillaumette), vous avez bien fait de me prévenir. A partir de demain, la soupe sera meilleure; vous pouvez y compter, c'est moi qui vous le dis.

Zupa

Nadszedł dzień rewii.

Od godziny 4-ej rano żołnierze szorowali starannie podłogę, wyskrobywali deskę od chleba końcem noża, smarowali nogi łózek pastą do podłogi, czyścili krzemionką łańcuszki czako i gardy szabel.

Co pięć minut wśród hałasu otwieranych i zamkniętych z trzaskiem drzwi, wchodzili podoficerowie, pocąc się, wrzeszcząc, klnąc do kroćset i wlepiając moc dni „paki” nieszczęśliwemu dyżurnemu, który nie wiedząc już, kogo słuchać, pędził jak opętany wśród ciągłych krzyków:

„Dyżurny, wody! Dyżurny, pasty! Dyżurny, zamieść!”

Krótko mówiąc, w południe wszystko było skończone i kawalerzyści w kurtkach stajennych czekali, stojąc u łózek. O godzinie 2-ej podoficer, stojący na warcie u progu drzwi, zawołał wreszcie:

„Do szeregu! Baczność!”

Zapanowała głęboka cisza, gdy jednym ruchem wszyscy żołnierze obnażyli głowy. Ukazał się pułkownik w otoczeniu długiego szeregu wyszamerowanych krzyżami i galonami oficerów.

Z początku obejrzał całą salę jednym rzutem oka, następnie, prawdopodobnie zadowolony z postawy swoich kawalerzystów, zbliżył się do La Guillaumette'a. Począł go targać kolejno za guziki jego niebieskiej kurtki, by się przekonać o ich wytrzymałości, upewnił się następnie naocznie, że spodnie, które nosił, trzymały się dobrze przy pomocy szelek, a zrobiwszy to, rzekł do niego jowialnym tonem:

— No cóż, przyjacielu, dobrze ci jest w pułku? Czy masz jakieś zażalenie do zgłoszenia?

— Panie pułkowniku — rzekł po prostu Guillaumette — muszę powiedzieć, że zupa jest do niczego.

— Zupa jest do niczego? — zawołał pułkownik.

— Zupełnie do niczego, panie pułkowniku, tylko odpadki, łój i kości. Kucharz jest lichy. Oto wszystko, co mam do powiedzenia.

Żołnierze, wciąż nieruchomi, z wytężonym wzrokiem i opuszczonymi rękoma, zdawało się, nic nie słyszeli.

— A, doprawdy? — rzekł pułkownik, który odwrócił się do kwatermistrza:

— No więc — rzekł — słyszycie, oto człowiek, który się skarży. Pożywienie nie jest dobre, podobno?

Kwatermistrz zmienił się na twarzy i zaryzykował:

— Panie pułkowniku...

— Dobrze — zawołał tenże — załatwimy tę sprawę natychmiast. — Co się tyczy was, mój chłopcze (i poklepał po przyjacielsku La Guillaumette'a po ramieniu), dobrze zrobiliście, żeście mnie uprzedzili. Począwszy od jutra zupa będzie lepsza; możecie na to liczyć, ja wam to mówię.

Il était remonté de quelques pas, silencieux, mordillant, du bout de ses dents brûlées, le retour de ses longues moustaches couleur de foin. Brusquement, il exécuta un quart de cercle et se planta droit devant Faës.

— Comme ça, demanda-t-il d'une voix brève, la soupe ne vaut rien, ici?

L'homme, bouleversé, devint blanc comme un linge, et, l'œil fixé sur le plancher, d'une voix à peine perceptible, répondit:

— Si, mon colonel.

Le colonel tressauta:

— Comment, si? Mais voilà votre camarade qui prétend justement le contraire!

Faës se tut.

Le colonel reprit:

— Voyons, ne vous troublez pas; qu'est-ce que vous pensez de la gamelle?

— Elle est bonne, mon colonel.

— Vous la trouvez bonne, réellement?

— Oui, mon colonel.

— Bon. Et vous?

Celui auquel s'adressait cette question eut un moment d'hésitation, puis balbutia:

— Mais... elle est... bonne.

— Parfait. Et vous, là-bas, le gros rouge?

Le gros rouge, qui depuis longtemps convoitait les galons de cavalier de première classe, répondit immédiatement:

— Mon colonel, la soupe est excellente.

Le colonel, cette fois, se tut; mais, revenant vers La Guillaumette:

— Ah ça! qu'est-ce que vous me chantez, vous?

— Mon colonel...

— Quoi? Qu'est-ce que c'est? Vous répliquez maintenant!

— Mais...

— Voulez-vous bien me foutre la paix! Vous êtes une forte tête, à ce que je vois; vous voulez faire de la rouspétance. Vous tombez bien. Mar'chal d'logis de semaine, vous me foutrez quinze jours de boîte à cet homme-là!

Et voilà comment, au 51-e chasseurs, la gamelle, qui ne valait rien, valut pourtant quinze jours de prison au complaisant La Guillaumette.

Zawrócił kilka kroków, milczący, zagryzając końcem swych poźółkłych od dymu zębów zwisające brzegi swych długich wąsów koloru siana. Nagle wykonał ćwierć obrotu i stanął prosto przed Faesem.

— A więc — zapytał krótko — zupa jest tu do niczego?

Żołnierz, przerażony, zbladł jak płótno i utkwiał wzrok w podłogę, odpowiedział głosem ledwo do słyszalnym:

— Ależ owszem, panie pułkowniku.

Pułkownik uniósł się:

— Jak to, owszem? Lecz oto wasz kolega twierdzi właśnie coś wręcz przeciwnego!

Faes zamilkł.

Pułkownik znowu zabrał głos:

— No, nie mieszajcie się; co sądzicie o wikcie żołnierskim?

— Jest dobry, panie pułkowniku.

— Uważacie, że jest dobry, rzeczywiście?

— Tak, panie pułkowniku.

— Dobrze. A wy?

Ten, do którego było skierowane to pytanie, zawahał się przez chwilę, a potem wybełkotał:

— Ależ... on jest... dobry.

— Doskonale. A wy, tam, rudy grubasie?

Rudy grubas, który od dawna pożądał galonów starszego kawalerzysty, odpowiedział natychmiast:

— Panie pułkowniku, zupa jest wyśmienita.

Tym razem pułkownik zamilkł; lecz wracając do La Guillaumette'a rzekł:

— No, więc co wy mi tu wygadujecie?

— Panie pułkowniku...

— Co? Co to jest? Replikujecie teraz!

— Ależ...

— Dajcie mi spokój! Jesteście kmańbni, jak widzę; chcecie się opierać. Macie szczęście. Podoficer służbowy, wlepicie temu oto człowiekowi dwa tygodnie paki!

Oto jak w 51-szym pułku strzelców wikt, który był do niczego, przysporzył jednak uczynnemu La Guillaumette'owi 2 tygodnie aresztu.

(G. Courteline).

DÉFENSIVE.

— Vous vous baignez avec un parapluie?

— Oui, c'est pour chasser les crabes, qui font peur à ma femme!



DLA OBRONY.

— Kąpicie się z parasolem?

— Tak, to do odpędzania krabów, które napędzają strachu mojej żonie!

LE CHEF-D'ŒUVRE ANONYME.

Un jour, Rubens, parcourant les environs de Madrid, entra dans un couvent de règle fort austère, et remarqua, non sans surprise, dans le chœur pauvre et humble du monastère, un tableau qui révélait le talent le plus sublime. Cette peinture représentait la mort d'un moine.

Rubens appela ses élèves, leur montra le tableau, et tous partagèrent son admiration.

— Et quel peut être l'auteur de cette œuvre? demanda Van Dyck, l'élève favori de Rubens.

— Un nom était écrit au bas du tableau, mais on l'a soigneusement effacé, répondit Van Thulden.

Rubens fit engager le prieur à venir lui parler, et demanda au vieux moine le nom de l'artiste auquel il devait son admiration.

— Le peintre n'est plus de ce monde.

— Mort! s'écria Rubens. Mort!... Et personne ne l'a connu jusqu'ici, personne n'a redit, avec admiration, son nom qui devrait être immortel, son nom devant lequel s'effacerait peut-être le mien! Et pourtant, ajouta l'artiste avec un noble orgueil, pourtant, mon père, je suis Paul Rubens.

A ce nom, le visage pâle du prieur s'anima d'une chaleur inconnue. Ses yeux étincelèrent et il attacha sur Rubens des regards où se révélait plus que de la curiosité: mais cette exaltation ne dura qu'un moment. Le moine baissa les yeux, croisa sur sa poitrine les bras qu'il avait élevés vers le ciel dans un moment d'enthousiasme, et il répéta:

— L'artiste n'est plus de ce monde.

— Son nom, mon père, son nom, que je puisse l'apprendre à l'univers, que je puisse lui donner la gloire qui lui est due!

Et Rubens, Van Dyck, Jacques Jordaens, Van Thulden, ses élèves, j'allais presque dire ses rivaux, entouraient le prieur et le suppliaient instamment de leur nommer l'auteur de ce tableau.

Le moine tremblait; une sueur froide coulait de son front sur ses joues amaigries, et ses lèvres se contractaient convulsivement, comme prêtes à révéler le mystère dont il possédait le secret.

— Son nom, son nom! répéta Rubens.

Le moine fit de la main un geste solennel.

— Écoutez-moi, dit-il; vous m'avez mal compris. Je vous ai dit que l'auteur de ce tableau n'était plus de ce monde; mais je n'ai point voulu dire qu'il fût mort.

— Il vit! Il vit! Oh! faites-le-nous connaître! faites-le-nous connaître!

— Il a renoncé aux choses de la terre: il est dans un cloître, il est moine.

— Moine! mon père, moine! Oh! dites-moi dans quel couvent; car il faut qu'il en sorte. Quand Dieu marque un homme du sceau du génie, il ne faut pas que cet homme s'ensevelisse dans la solitude. Dieu lui

BEZIMIENNE ARCYDZIEŁO.

Pewnego dnia Rubens, zwiedzając okolice Madrytu, wszedł do jakiegoś klasztoru o bardzo surowych regułach i zauważył, nie bez zdziwienia, na biednym i skromnym chórze klasztornym, obraz, który zdradzał nader wielki talent. Obraz ten przedstawiał śmierć mnicha.

Rubens przywołał swoich uczniów, pokazał im obraz, i wszyscy podzielali jego zachwyt.

— A kto może być twórcą tego dzieła? — spytał Van Dyck, ulubiony uczeń Rubensa.

— Jakieś nazwisko było napisane u dołu obrazu, lecz zatarto je starannie — odparł Van Thulden.

Rubens kazał poprosić przeora, by przyszedł pomówić z nim, i zapytał starego mnicha o nazwisko artysty, któremu zawdzięczał swój zachwyt.

— Malarz nie należy już do tego świata.

— Umarł! — zawołał Rubens. — Umarł!... I nikt dotąd go nie zna, nikt nie powtarza z podziwem jego nazwiska, które winno być nieśmiertelne, jego nazwiska, przed którym zatartoby się być może moje! A przecież — dodał artysta ze szlachetną dumą — przecież, ojcze, jestem Paweł Rubens.

Na dźwięk tego nazwiska blade oblicze przeora ożywiło się jakimś nieznanym ogniem. Jego oczy zaśkrzyły się, i wlepił w Rubensa wzrok, który wyrażał więcej niż ciekawość; lecz ta egzaltacja trwała tylko chwilę. Mnich spuścił oczy, skrzyżował na piersiach ręce, które wzniósł ku niebu w chwili entuzjazmu, i powtórzył:

— Artysta nie należy już do tego świata.

— Jego nazwisko, ojcze, jego nazwisko, ażebym mógł dać znać o nim całemu światu, ażebym mógł dać mu sławę, jaka mu się należy!

I Rubens, Van Dyck, Jakub Jordaens, Van Thulden, jego uczniowie, powiedziałbym prawie jego rywale, otoczyli przeora i błagali usilnie, by nazwał im twórcę tego obrazu.

Mnich drżał; zimny pot spływał mu z czoła na wychudzone policzki, a jego wargi zaciskały się kurczowo, jakby gotowe odsłonić tajemnicę, której klucz posiadał.

— Jego nazwisko, jego nazwisko! — powtórzył Rubens.

Mnich uczynił ręką majestatyczny ruch.

— Wysłuchajcie mnie — rzekł — wyście mnie źle zrozumieli. Powiedziałem wam, że twórcą tego obrazu nie należy do tego świata; ale nie chciałem wcale powiedzieć, że on umarł.

— On żyje! on żyje! O, pozwól nam go poznać! Pozwól nam go poznać!

— Wyrzekł się dóbr ziemskich: przebywa w klasztorze, jest mnichem.

— Mnichem, ojcze, mnichem? O, powiedz mi w jakim klasztorze, gdyż musi stamtąd wyjść. Gdy Bóg znaczy człowieka piętnem talentu, człowiek ten nie powinien zagrzebywać się w samotności. Bóg

a donné une mission sublime, il faut qu'il l'accomplisse. Nommez-moi le cloître où il se cache, et j'irai l'en retirer et lui montrer la gloire qui l'attend! S'il me refuse, je lui ferai ordonner par notre Saint-Père le pape de rentrer dans le monde et de reprendre ses pinceaux. Le pape m'aime, mon père! le pape écouterait ma voix.

— Je ne vous dirai ni son nom, ni le cloître où il s'est réfugié, répliqua le moine d'un ton résolu.

— Le pape vous en donnera l'ordre! s'écria Rubens exaspéré.

— Écoutez-moi, dit le moine, écoutez-moi, au nom du Ciel! Croyez-vous que cet homme, avant de quitter le monde, avant de renoncer à la fortune et à la gloire, n'ait point fortement lutté contre une résolution semblable? Croyez-vous qu'il n'ait point fallu d'amères déceptions, de cruelles douleurs, pour qu'il reconnût enfin, dit-il en se frappant la poitrine, que tout ici-bas n'est que vanité? Laissez-le donc mourir dans l'asile qu'il a trouvé contre le monde et ses désespoirs. Du reste, vos efforts n'aboutiraient à rien: c'est une tentation dont il resterait victorieux, ajouta-t-il en faisant le signe de la croix; car Dieu ne lui retirera point son aide; Dieu qui, dans sa miséricorde, a daigné l'appeler à lui, ne le chassera point de sa présence.

— Mais, mon père, c'est à l'immortalité qu'il renonce.

— L'immortalité n'est rien en présence de l'éternité.

Et le moine rabattit son capuchon sur son visage et changea d'entretien de manière à empêcher Rubens d'insister davantage.

Le célèbre Flamand sortit du cloître avec son brillant cortège d'élèves, et tous retournèrent à Madrid, rêveurs et silencieux.

Le prieur, rentré dans sa cellule, se mit à genoux sur la natte de paille qui lui servait de lit, et fit à Dieu une fervente prière. Ensuite il rassembla des pinceaux, des couleurs et un chevalet gisant dans sa cellule, et les jeta dans la rivière qui passait sous ses fenêtres.

Il regarda quelque temps avec mélancolie l'eau qui entraînait ces objets avec elle. Quand ils eurent disparu, il vint se remettre en oraison sur sa natte de paille et devant son crucifix de bois.

dał mu wzniosłe posłannictwo; powinien je spełnić. Nazwij mi klasztor, gdzie on się ukrywa, a wydo stanę go stamtąd i wskażę mu sławę, która go oczekuje! Jeżeli mi odmówi, sprawię by nasz Ojciec Św., papież, kazał mu wrócić do świata i wziąć na nowo swoje pędzle. Papież mnie lubi, ojcze! Papież usłucha mego głosu.

— Nie wymienię tobie ani jego nazwiska, ani klasztoru, w którym się schronił — odparł mnich tonem stanowczym.

— Papież ci to rozkaże! — krzyknął Rubens zirytowany.

— Wysłuchaj mnie — rzekł mnich — wysłuchaj, w imię Boga! Czy sądzisz, że ten człowiek przed opuszczeniem tego świata, przed wyrzeczeniem się szczęścia i sławy, nie walczył silnie z podobnym postanowieniem? Czy przypuszczasz, że nie trzeba było gorzkich rozczarowań, srogiego bólu, ażeby uznał w końcu — rzekł, uderzając się w piersi — że wszystko na tym świecie jest tylko próżnością? Pozwól mu więc umrzeć w tym schronieniu, które znalazł przed światem i jego utrapieniami. Zresztą twoje wysiłki nie doprowadzą do niczego: jest to pokusa, której oparłby się zwycięsko — dodał, czyniąc znak krzyża — gdyż Bóg nie cofnie mu swojej pomocy; Bóg, który w swoim miłosierdziu raczył go przywołać do siebie, nie odpędzi go od siebie.

— Ależ, ojcze, przecież on się wyrzekł nieśmiertelności.

— Nieśmiertelność jest niczym wobec wieczności.

I mnich zasłonił sobie twarz kapturem i zmienił rozmowę w ten sposób, by powstrzymać Rubensa od dalszego nalegania.

Sławny Flamandczyk wyszedł z klasztoru ze swym wspaniałym orszakiem uczniów, i wszyscy wrócili do Madrytu, zamyśleni i milczący.

Przeor, wróciwszy do swej celi, ukląkł na słomianej plecionce, która mu służyła jako łóżko, i zaniósł do Boga gorącą modlitwę. Następnie zebrał swoje pędzle, farby i leżące w celi sztalugi i rzucił je do rzeki, która przepływała pod jego oknami.

Przez pewien czas spoglądał ze smutkiem na wodę, która unosiła ze sobą te przedmioty. Kiedy zniknęły, zabrał się z powrotem do modlitwy na słomianej plecionce przed swoim drewnianym krucyfiksem.

A LA GARE.

— Dites-moi, monsieur, quand arrivera le dernier train?

— Sûrement pas de notre vivant!

ENFANT PRODIGE.

La voisine. — Et votre petit fait des progrès en musique?

— Énormes... il joue déjà tout seul des morceaux à quatre mains...

NA DWORCU.

— Panie, proszę mi powiedzieć, kiedy przybędzie ostatni pociąg?

— Z pewnością nie za naszego życia!

CUDOWNE DZIECKO.

Sąsiadka: „A pani mały robi postępy w muzyce? „Ogromne... on już gra sam jeden kawałki na cztery ręce...”

SES TROUVAILLES.

(En correctionnelle.)

LE PRÉSIDENT. — Vous vous nommez Guillaume Pinson, vous êtes né à Nevers; vous avez vingt-neuf ans. Vous n'avez pas d'occupations régulières.

PINSON. — Je vous demande pardon, monsieur le président, j'ai eu au moins dix-huit patrons, sans compter les fois que j'ai turbiné à mon compte.

LE PRÉSIDENT. — Il résulte du rapport de police que vous avez été employé comme plongeur dans un café pendant huit jours, puis vous avez vendu des plans de Paris, après cela on vous retrouve garçon épicier, balayeur, colleur d'affiches et camelot. Vous essayez de tout et vous ne réussissez à rien.

PINSON. — C'est pas de ma faute, c'est les gens qui sont trop exigeants.

LE PRÉSIDENT. — Il en est de même de la loi, qui aujourd'hui exige des explications. Vous trouvez le moyen de bien vivre. Comment vous arrangez-vous pour cela? D'une façon bien simple: vous volez.

PINSON. — Ça, je le nie catégoriquement; oser dire que je suis un pègre, ça c'est un peu raide, par exemple!

LE PRÉSIDENT. — Ne vous emportez pas. Une perquisition a été opérée chez vous et voici les objets qui composaient votre intérieur. On a trouvé chez vous, en dehors d'un mobilier assez riche, vingt porte-monnaie, douze paires de gants de femme, 4 douzaines de couteaux de table n'ayant jamais servi, trois bagues en or, deux chapeaux de femme, un manteau en zibeline, six boîtes de papier à lettres, quarante-cinq volumes reliés, trois paires de jarrettières etc. Vous allez probablement nous dire que vous avez acheté tout cela.

PINSON. — Non, monsieur le président, je ne vous dirai pas que je les ai achetés, parce qu'il vous serait facile de me prouver que ça n'est pas exact, la vérité authentique, la voilà, j'ai trouvé tous ces objets.

LE PRÉSIDENT. — Où cela?

PINSON. — Un peu partout, dans la rue et ailleurs.

LE PRÉSIDENT. — Aux étalages des commerçants probablement.

PINSON. — Non, sur le trottoir ou bien sur la chaussée.

LE PRÉSIDENT. — Lorsqu'on vous a arrêté, vous aviez sur le bras un paletot qu'un ouvrier avait déposé sous une porte cochère pendant qu'il était allé demander un renseignement à la concierge de la maison; on vous a aperçu pendant que vous vous empariez du paletot et un agent vous a collé.

PINSON. — Il était sous la porte, le paletot, je l'ai trouvé, je ne savais pas qu'il était à l'ouvrier.

LE PRÉSIDENT. — Vous auriez dû vous rendre chez le commissaire et y déposer le paletot que vous

RZECZY ZNALEZIONE.

(W sądzie karnym).

PRZEWODNICZĄCY: Nazywacie się Wilhelm Pinson, urodziście się w Nevers; macie 29 lat. Nie macie stałego zajęcia.

PINSON: Przepraszam pana, panie przewodniczący, miałem co najmniej 18 pracodawców, nie licząc wypadków, gdy harowałem na własny rachunek.

PRZEWODNICZĄCY: Z protokołu policyjnego wynika, że byliście zatrudnieni w charakterze pomocy w pewnej kawiarni w ciągu tygodnia, następnie sprzedawaliście plany Paryża, potem odnajdujemy was jako subiekta w sklepie kolonialnym, zamiatacza, rozlepacza afiszów i sprzedawcę ulicznego. Próbowaliście wszystkiego i nic wam się nie udawało.

PINSON: To nie moja wina, lecz ludzi, którzy są zbyt wymagający.

PRZEWODNICZĄCY: Tak samo jak prawo, które dzisiaj żąda wyjaśnień. Znajdujcie sposób, by dobrze żyć. Jak wy to urządzacie? W sposób bardzo prosty: kradniecie.

PINSON: Kategorycznie temu zaprzeczam; śmieć powiedzieć, że jestem złodziejem, to trochę za mocno, doprawdy!

PRZEWODNICZĄCY: Nie unoście się. Przeprowadzono u was rewizję i oto przedmioty, które zawierało wasze mieszkanie. Znalezione u was, poza dość bogatym umeblowaniem, 20 portmonetek, 12 par rękawiczek damskich, 4 tuziny noży stołowych nigdy nieużywanych, 3 złote obrączki, 2 kapelusze damskie, płaszcz sobolowy, 6 szkatulek do papieru listowego, 45 oprawionych tomów, 3 pary podwiązek itd. Prawdopodobnie powiecie nam, żeście to wszystko kupili.

PINSON: Nie, panie przewodniczący, nie powiem panu, że je kupiłem, ponieważ łatwo będzie panu dowieść, że to nie jest ściśle; oto zaś autentyczna prawda: wszystkie te przedmioty znalazłem.

PRZEWODNICZĄCY: Gdzież to?

PINSON: Wszędzie po trochu, na ulicy i gdzie indziej.

PRZEWODNICZĄCY: Prawdopodobnie na wystawach u kupców.

PINSON: Nie, na trotuarze, albo też na jezdni.

PRZEWODNICZĄCY: Gdy was zatrzymano, mieliście na ręku palto, które pewien robotnik położył pod bramą, gdy poszedł po informacje do dozorczyńni domu; spostrzeżono was, gdy zabieraliście sobie palto, i policjant was zaarrestował.

PINSON: To palto było pod drzwiami, znalazłem je, nie wiedziałem, że należało do robotnika.

PRZEWODNICZĄCY: Powinniście byli zwrócić się do komisarza i złożyć palto, które znaleźliście.

aviez trouvé. Celui qui s'empare de ce qu'il trouve est considéré comme un simple voleur.

PINSON. — Ah! ouiche! connu! le commissaire m'aurait envoyé à la balançoire.

LE PRÉSIDENT. — En aucune façon!

PINSON. — C'est vous que le dites! Tenez, j'ai voulu être honnête, c'est le quart qui m'en a dégoûté. Un jour j'avais trouvé une casserole. Je me dis: ça appartient peut-être à quelqu'un, je la trouve, je vais aller la porter au quart: je ne fais ni une ni deux, j'y vais. Il m'a reçu comme un chien, il m'a demandé si je me moquais de lui, je suis parti. Huit jours après je trouve un bonnet, je me dis: c'est peut-être des vieilles dentelles qui ont de la valeur, je vais retourner chez le quart, peut-être que cette fois il voudra bien recevoir ce que je lui apporte. Ah! je dois dire qu'il m'a engueulé, sauf votre respect! il m'a encore fichu à la porte. Donc, j'ai pris une grande décision, je me suis dit: c'est à te dégoûter d'être honnête; aussi, à l'avenir, quand tu trouveras quelque chose, tu le garderas pour toi, ça t'évitera d'avoir une sérénade. Et voilà pourquoi, monsieur le président, jamais, je ne me suis plus permis d'aller porter mes trouvailles à ces messieurs.

(Les explications données par Pinson ne suffisent pas au tribunal qui lui donne une peine de six mois de prison.)

PINSON, en quittant la salle d'audience. — Ah! zut alors! Tâchez donc d'éviter le collège!

Ten, który zabiera to, co znajduje, jest uważany za zwykłego złodzieja.

PINSON: A jużci! Znamy się na tym! Komisarz posłałby mnie do diabła.

PRZEWODNICZĄCY: W żaden sposób!

PINSON: To pan tak mówi! Otóż chciałem być uczciwym, komisarz mi to obrzydził. Pewnego dnia znalazłem rondel. Powiedziałem sobie: pewnie należy do kogoś, ja to znajduję, zaniosę do komisarza. Nie namyślałem się długo, idę tam. Przyjął mnie jak psa spytał mnie, czy kpię z niego; odszedłem. Po tygodniu znajduję czepek, powiadam sobie: może to ze starych koronek, które mają wartość, wrócę do komisarza, może tym razem zechce jednak przyjąć to, co mu przynoszę. Ach, muszę powiedzieć, że mnie zbeształ, z przeproszeniem, i jeszcze wyrzucił mnie za drzwi. Więc powziąłem mocne postanowienie i powiedziałem sobie: to po to, by ci obrzydzić uczciwość; to też w przyszłości, gdy coś znajdziesz, zachowasz to dla siebie, co uchroni cię od zbesztania. I oto dlaczego, panie przewodniczący, nigdy więcej nie pozwoliłem sobie zanieść rzeczy znalezionych do tych panów.

(Wyjaśnienia złożone przez Pinson'a nie wystarczają sądowi, który wymierza mu karę sześciu miesięcy więzienia.)

PINSON, opuszczając salę posiedzeń: — Ach, do diaska! I staraj się tu uniknąć kozy!

A L'ATELIER.

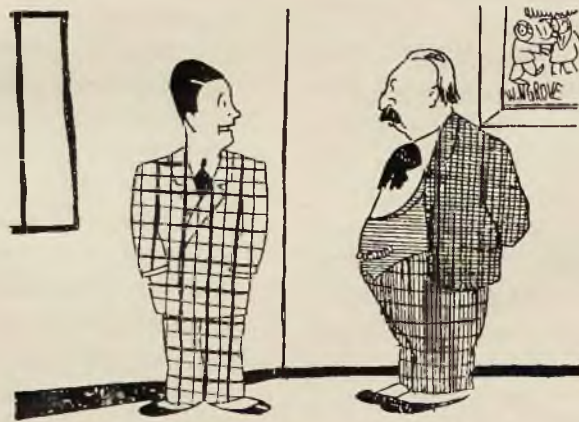
Le visiteur. — Très réussie, cette déesse de la Guerre.

Le sculpteur. — Vous vous trompez. Elle symbolise la Paix, telle qu'on la comprend aujourd'hui.

W PRACOWNI ARTYSTYCZNEJ.

Gość: „Bardzo udana — ta bogini wojny.”

Rzeźbiarz: „Pan się myli. Ona symbolizuje pokój — taki, jakim go sobie dziś wyobrażają.”



HEUREUSEMENT.

— J'ai été dévalisé sur la route, hier: ils m'ont pris mon argent, ma montre et ma voiture.

— Je croyais que tu avais toujours un revolver sur toi?

— Oui, mais ils ne l'ont pas trouvé!

SZCZĘŚLIWIE.

— Obrabowano mnie wczoraj na szosie; zabrali mi pieniądze, zegarek i auto (wóz).

— Sądziłem, że masz zawsze revolver przy sobie?

— Owszem, ale oni go nie znaleźli!

HISTOIRE DE QUARANTE MILLE FRANCS.

J'ai été hier témoin d'un fait qui m'a frappé. Peut-être paraîtra-t-il à beaucoup de gens plus singulier que touchant; peut-être même le trouvera-t-on empreint de quelque exagération. Moi, il m'a ému; je ne le juge pas, je le raconte.

Depuis une quinzaine de jours, je suis en villégiature dans les environs de Paris, chez un de mes amis les plus intimes. Sa maison est charmante, et la colonie de passage qu'elle abrite, nombreuse et variée.

Nous ne sommes pas moins de quinze à dix-huit à table, et les convives appartiennent à la haute industrie, à la magistrature, au barreau et aux arts. Parmi eux figure un ménage qui m'a beaucoup plu. Il se compose du mari, de la femme, et d'un jeune garçon de treize à quatorze ans. Le mari est avocat.

Les derniers événements*) amenaient chaque matin à Paris, après le déjeuner, tous les hommes de la colonie, qui allaient chercher des nouvelles et les rapportaient à l'heure du dîner.

Hier, à six heures, notre avocat n'était pas encore revenu. Six heures et demie, sept heures, il ne revient pas; on se met à table sur la prière même de sa femme, dont les lèvres légèrement contractées indiquaient une préoccupation qu'elle dominait sans pouvoir la cacher entièrement.

Enfin, à huit heures, au moment où on prenait le café dans le jardin, le mari arrive. Il était à la fois défait, pâle et radieux.

— Qu'y a-t-il? que t'est-il arrivé? lui dit-elle en courant à lui toute tremblante.

— Rassure-toi! rassurez-vous!... répondit-il, car nous nous étions levés et nous l'entourions; son jeune fils lui avait pris la main et la lui baisait:

— Rassurez-vous! Rien de mauvais, rien de fâcheux! au contraire!

— Au contraire! comment?

— Voilà! A une heure, j'ai passé devant notre cercle; un de mes amis était à la fenêtre; je monte pour savoir de lui des nouvelles: elles avaient l'air d'être bonnes, tout le monde était dans la joie. Cela m'a grisé. Une forte partie de jeu était engagée; on me presse de parier, de prendre les cartes; je cède. Une fois assis à la table, la chance me prend, une chance inouïe, folle! impossible de quitter la place! je gagne! je gagne! et après cinq heures de jeu, j'avais devant moi quarante mille francs.

— Quelle chance! s'écrie-t-on de toutes parts.

— Est-il heureux, ce gaillard-là!

— Tu as gagné quarante mille francs, père? disait le fils avec joie.

N'entendant pas la voix de la femme, je me retournai: elle avait une grosse larme dans les yeux.

OPOWIADANIE O 40 TYSIĄCACH FR.

Byłem wczoraj świadkiem zdarzenia, które mnie zafrapowało. Być może wielu ludziom wyda się ono bardziej dziwne niż wzruszające; być może znajdą w nim nawet odcień pewnej przesady. Mnie ono wzruszyło; nie osądzam go, lecz opowiadam.

Od dwóch tygodni jestem na wsi w okolicach Paryża, u jednego z moich najbliższych przyjaciół. Jego dom jest czarujący, a tymczasowa kolonia, której daje schronienie, jest liczna i urozmaicona.

Jest nas przy stole co najmniej 15—18, a goście należą do wielkiego przemysłu, sądownictwa, advokatury i sztuki. Wśród nich jest pewna rodzina, która mi się bardzo spodobała. Składa się ona z męża, żony i młodego chłopca w wieku 13—14 lat. Mąż jest adwokatem.

Ostatnie wypadki*) ściągały każdego ranka po śniadaniu wszystkich mężczyzn kolonii do Paryża; jeździli oni po nowiny i przynosili je w porze obiadowej.

Wczoraj o szóstej godzinie nasz adwokat nie wrócił jeszcze. Pół do siódmej, siódma, on nie wraca; siadamy do stołu tylko na prośbę jego żony, której wargi lekko zaciśnięte świadczyły o trosce, nad którą panowała, nie mogąc jej całkowicie ukryć.

Wreszcie o godz. 8-iej, w chwili, gdy popijano kawę w ogrodzie, mąż przybywa. Był jednocześnie zmęczony, blady i promieniejący z radości.

— Co się stało? Co ci się przydarzyło? — rzekła, podbiegając do niego i drżąc cała.

— Uspokój się! uspokójcie się!... — odparł, gdyż wstaliśmy i otoczyliśmy go; młody syn wziął go za rękę i pocałował ją:

— Uspokójcie się! Nic złego, nic przykrego! Przeciwnie!

— Przeciwnie! Jak to?

— Otóż o 1-iej godzinie przechodziłem przed naszym klubem; jeden z moich przyjaciół był w oknie; wchodzę, by dowiedzieć się od niego nowin; wydawało się, że są dobre, wszyscy radowali się. To mnie odurzyło. Rozpoczęto grubszą partię gry; nalegają, bym postawił, wziął karty; ustępuję. Skoro tylko usiadłem przy stole, szczęście zaczyna mi sprzyjać, szczęście niesłychane, szalone! Nie sposób opuścić miejsce! Wygrywam! Wygrywam! I po pięciu godzinach gry miałem przed sobą 40 tysięcy franków.

— Co za szczęście! — wołają ze wszystkich stron.

— Szczęśliwy jest ten zuch!

— Wygrałeś 40 tysięcy franków, ojczy? — mówił syn z radością.

Nie słysząc głosu żony, odwróciłem się: miała duże łzy w oczach. Biorąc więc szybko swego męża

*) La guerre franco-allemande (1870).

*) Wojna francusko-niemiecka (1870).

Prenant alors vivement son mari par la main: „Viens dîner, lui dit-elle, tu dois être fatigué.”

Vous l'avouerais-je? cette larme me déplut beaucoup. Je concevais bien qu'une telle chance rendit cette jeune femme heureuse; mais pleurer! pleurer de joie pour de l'argent, et pour de l'argent gagné au jeu! J'allai m'asseoir, assez pensif, au fond du jardin, auprès d'une petite source qui sort d'un épais massif d'arbres.

J'étais là, rêvant depuis quelques minutes, quand j'entendis derrière moi un bruit de pas, puis un bruit de voix, et je reconnus à travers les feuilles l'avocat et sa femme, qui vinrent se placer sur un banc adossé au massif qui me séparait d'eux. Leur conversation semblait vive et émue.

— Voyons, lui disait-il, calme-toi, c'est de la folie!

— Je ne dis pas non, mais c'est plus fort que moi.

— Raisonçons!

— Il y a des choses qui ne se raisonnent pas, elles se sentent.

— Tout le monde en fait autant.

— Tout le monde, soit! mais tu n'es pas tout le monde! Enfin, que veux-tu que je te dise? cela me fait mal!

Et j'entendis sa voix trembler dans les larmes.

— Je ne fais pas du tout fi de l'argent, reprit-elle avec émotion, et quand tu m'apportes tes honoraires après une bonne cause bien plaidée et bien gagnée, je les serre avec joie, j'en suis fière! Pourquoi donc suis-je honteuse de cet argent-là? pourquoi?... Tiens! ajouta-t-elle avec une énergie singulière, veux-tu que je te dise tout? Il me semble que c'est de l'argent mal acquis!

Il se récria.

— J'exagère, soit! Mais je ne peux pas m'empêcher de penser que cet argent gagné par toi, un autre l'a perdu: qu'un autre est au désespoir de ce qui t'enrichit et t'enchanté!... Et puis surtout!... ton fils! notre fils! lui qui n'a jamais reçu de toi que des exemples de désintéressement, d'honneur, et qui t'a vu entrer tout à l'heure tout radieux d'un gain, d'un gain de jeu! Et les félicitations de ceux qui t'entouraient! quelle impression gardera-t-il d'une telle scène? Voilà le plus affreux des vices, l'amour du jeu, implanté et glorifié dans son cœur, par qui? Par toi! oui, par toi! Comment veux-tu que je lui dise et qu'il croie qu'une chose que tu as faite est mal?... Oh! ces maudits quarante mille francs, je les hais!

Elle s'était levée après ces mots, et s'éloigna; il la suivit. Je restai fort troublé de ce que j'avais entendu, et je rentrai bientôt au salon. Ils y étaient déjà tous deux: lui, soucieux et silencieux; elle, pâle et le front baissé sur son ouvrage.

za rękę, rzekła: „Chodź na obiad, musisz być zmęczony.”

Przynam się wam, że te lzy bardzo mi się nie podobały. Rozumiałem dobrze, że takie powodzenie uszczęśliwiało tę młodą kobietę; ale płakać? Płakać z radości dla pieniędzy, i to dla pieniędzy uzyskanych z gry? Usiadłem, bardzo zamyślony, w głębi ogrodu, koło źródelka, które wypływa z gęstych zarośli.

Byłem tam, rozmyślając od kilku minut, gdy usłyszałem za sobą jakiś odgłos kroków, następnie dźwięk głosu, i poznałem poprzez liście adwokata i jego żonę, którzy usiedli na ławce opartej o zarośla, które mnie dzieliły od nich. Ich rozmowa wydawała się żywiona i wzburzona.

— No — rzekł do niej — uspokój się, to głupstwo!

— Nie przeczę, ale to jest silniejsze ode mnie.

— Zastanówmy się!

— Są sprawy, których nie można wyrozumować: wyczuwa się je.

— Wszyscy postępują w ten sam sposób.

— Wszyscy, zgoda! Ale ty nie jesteś to samo co wszyscy! Zresztą, co chcesz ode mnie usłyszeć? to mi sprawia ból!

I usłyszałem, jak jej głos zadrżał od łez.

— Wcale nie gardzę pieniędzmi — rzekła na nowo ze wzruszeniem — i kiedy przynosisz mi swoje honorarium po dobrze bronionej i wygranej sprawie, ściskam je z radością, jestem z nich dumna! Dlaczegoż więc wstydzę się tych oto pieniędzy? Dlaczego?... Słuchaj! — dodała z dziwną energią. — Chcesz, bym ci wszystko powiedziała? Wydaje mi się, że są to pieniądze nieuczciwie uzyskane!

Zaoponował.

— Przesadzam — zgoda! Lecz nie mogę się powstrzymać od myśli, że te pieniądze, wygrane przez ciebie, ktoś inny przegrał: że ktoś inny rozpacza z powodu tego, co ciebie wzbogaca i zachwyca!... a nadę wszystko: twój syn! nasz syn! On, któremu zawsze dawałeś tylko przykłady bezinteresowności i honoru, widział cię dopiero co wchodzącego i rozpromienionego z powodu wygranej, wygranej w karty! I życzenia tych, którzy cię otaczali! Jakie zachowa on wrażeń z takiej sceny? Oto najokropniejsza z wad, umiłowanie gry, zaszczepione w jego sercu i wychwalane przez kogo? Przez ciebie, tak, przez ciebie! Czyż chcesz, żebym mu powiedziała i żeby uwierzył, iż rzecz, którą zrobiłeś, jest zła?... Ach, te przeklęte 40 tysięcy franków, nienawidzę ich!

Po tych słowach wstała i oddaliła się; poszedł za nią. Pozostałem, bardzo zakłopotany tym, co usłyszałem, i wkrótce wróciłem do salonu. Oboje już tam byli: on zatroskany i milczący; ona blada z głową pochyloną nad swoją robótką.

Les journaux du soir arrivèrent. Ils étaient pleins des premières nouvelles de la guerre, des enrôlements, des souscriptions, des dons, de la formation des ambulances volontaires, de tout enfin ce qui a marqué les commencements de cette affreuse campagne.

Un de nos plus jeunes amis dit à l'avocat:

— Ah ça, j'espère que vous allez, sur vos quarante mille francs, nous payer un Café Anglais!

— Et donner une belle parure à votre femme, dit une jeune dame.

— Oh! père, dit l'enfant, emmène-nous en Suisse.

L'avocat ne répondait pas. Enfin, après un court silence, il dit froidement:

— Non! J'ai fait un autre usage de cet argent.

— Lequel?

— Je l'envoie aux ambulances volontaires.

Sa femme se leva d'un bond et lui sauta au cou. Tout le monde resta stupéfait. L'enfant regardait son père sans comprendre.

— Cela t'étonne, lui dit le père; je vais te l'expliquer. Jusqu'ici, je n'ai jamais dépensé d'argent que celui que j'avais gagné par mon travail. Or, l'argent du jeu, c'est de l'argent récolté sans aucun mérite de la part de celui qui le gagne, et c'est une cause de chagrin pour celui qui le perd. Je n'en veux pas.

Une dame se pencha à l'oreille de son voisin et lui dit: „Je parie que c'est sa femme qui lui a fait faire cette bêtise-là!”

Voilà mon histoire. Je ne sais ce qu'on pensera de cette jeune femme, mais je sais que je serais bien heureux d'avoir une mère, une fille, une femme ou une sœur qui lui ressemblât.

E. Legouvé (1807—1903).

Nadeszły dzienniki wieczorne. Były pełne pierwszych wiadomości o wojnie, o ochotniczym zaciągu, subskrypcjach, darach, o utworzeniu ochotniczych ambulansów, o wszystkim wreszcie, co oznaczało początek tej strasznej wojny. — Jeden z naszych najmłodszych przyjaciół rzekł do adwokata:

— Słuchaj pan, spodziewam się, że z tych 40 tysięcy fr. pan zafunduje nam w „Kawiarni Ang.”!

— I sprawi pan piękne klejnoty swojej żonie — rzekła jakaś młoda pani.

— O, ojcie — rzekło dziecko — zawieź nas do Szwajcarii!

Adwokat nie odpowiadał. Wreszcie, po krótkim milczeniu, rzekł oziębło:

— Nie! Zrobiłem inny użytek z tych pieniędzy.

— Jaki?

— Posyłam je na ochotnicze ambulanse.

Jego żona wstała raptownie i rzuciła mu się na szyję. Wszyscy osłupieli. Dziecko spoglądało na swego ojca, nic nie rozumiejąc.

— Dziwi cię to — rzekł ojciec — zaraz ci to wytłumaczę. Do tej pory wydawałem zawsze tylko te pieniądze, które zarabiałem swoją pracą. Otóż pieniądze z wygranej, to są pieniądze uzyskane bez żadnej zasługi ze strony tego, który je wygrywa, a są przyczyną zmartwienia dla tego, który je przegrywa. Nie chcę ich.

Jakaś pani nachyliła się do ucha swego sąsiada i rzekła do niego: „Założę się, że to jego żona kazała mu zrobić to głupstwo!”

Oto moje opowiadanie. Nie wiem, co pomyślicie sobie o tej młodej kobiecie, lecz wiem, że byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym miał matkę, córkę, żonę lub siostrę, która byłaby do niej podobna.



LE FACÉTIEUX CANNIBALE.

— Ah ça!... Vous n'avez pas honte de manger de la viande humaine!

— Vous en faites pas... Dans dix minutes, vous aurez la chair de poule!

DOWCIPNY LUDOŻERCA.

— Słuchajcie no...! Czy nie wstyd wam jeść ludzkie mięso?!

— Bądź pan spokojny... Za dziesięć minut dostanie pan gęsiej skórki!

SPIS GAZET I CZASOPISM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

na rok 1939/40.

Nakładem Biura Ogłoszeń

Teofil Pietraszek w Warszawie.

„Spis Gazet i Czasopism R. P.”, którego pierwsze wydanie w r. 1921 było pierwszą próbą ujęcia w zwięzłą formę katalogu prasy polskiej, co należy zapisać jako prawdziwą zasługę Biura Ogłoszeń Teofila Pietraszka w Warszawie, doczekał się nowego wydania, które w tych dniach ukazało się z druku.

„Spis” ten cechuje nadzwyczajna zwięzłość informacji obok posuniętego do granic możliwości uwzględnienia wszystkich najbardziej charakterystycznych dla każdego pisma szczegółów, a więc: dokładne adresy, kierunek, ceny prenumeraty i ogłoszeń, charakter pisma, nakład, nazwisko redaktora, wydawcy i t. d.

Jeśli się zważy, że „Spis” obejmuje około 2500 pism i czasopism, wychodzących w całej Polsce, zarówno w języku polskim, jak i w językach obcych, a nawet prasę polską poza granicami kraju, należy przyznać, że wydanie takiego spisu kosztować musiało wiele zabiegów i energii.

„Spis” uzupełniony jest zwięzłym Poradnikiem Reklamowym, który zawiera niezbędne wiadomości dla celowej reklamy.

Całość robi wrażenie nadzwyczaj dodatnie, a przejrzysty układ „Spisu”, podzielonego na sześć części, wśród których znajdujemy zgrupowane oddzielnie czasopisma fachowe i poświęcone poszczególnym dziedzinom życia, oraz pisma obcojęzyczne, czyni ze „Spisu” niezbędny i pożyteczny informator.

Język???!!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego” (P. K. O. 25.365 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — j ę z y k abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem. — Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata”.

Wykorzystajcie wyuczasy na naukę języków!

Polecamy nowoczesne praktyczne samouczki:

T. W. Mac Callum: NAUKA ANGIELSKIEGO
SZYBKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE

Przełożył i opracował S. Wyszyński.
240 str. z kluczem. Liczne rysunki. Cena 5 zł.

T. W. Mac Callum: PERFECT ENGLISH!
Podręcznik dla zaawansowanych.

Przełożył i opracował J. Stanisławski,
lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.
268 str. (z kluczem). Liczne rysunki. Cena 5 zł.

Louis Rivière: NAUKA FRANCUSKIEGO
SZYBKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE.

Przełoż. i oprac. Dr. Anna Rowak i D. Wikińska.
267 str. Liczne rysunki. Cena 5 zł.

A. G. Chérel: NAUKA NIEMIECKIEGO
SZYBKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE.

Przełożyła i opracowała Dr. Anna Rowak.
381 str. z licznymi rysunkami. Cena 5 zł.

A. G. Chérel: NAUKA WŁOSKIEGO
SZYBKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE.

Przełożyli i opracowali A. Pucmani i D. Wikińska.
367 str. z licznymi rysunkami. Cena 5 zł.

Słowniki prof. O. Calliera:

1) SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI
i POLSKO-NIEMIECKI

(2 cz. razem) z suplementem, 1040 str. Cena w opr. 5 zł.

2) SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI
i POLSKO-FRANCUSKI

(2 cz. razem) z suplementem, 1030 str. Cena w opr. 5 zł.

3) SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI
i POLSKO-ANGIELSKI

(2 cz. razem — 850 str.) Cena w opr. 5 zł.

J. Stanisławski (lektor U. J.): SŁOWNIK
ANGIELSKO-POLSKI i POLSKO-ANGIELSKI
(z wymową) 880 str. Obie części w opr. 9 zł.

KONWERSACJA wg. systemu „POLYGLOTT KUNTZE”

(wydanie nowe, poprawione):

1) „POLAK W ANGLII I W AMERYCE”

Rozmówki polsko-angielskie z wymową. Cena 1 zł.

2) „POLAK WE FRANCJI”

Rozmówki polsko-francuskie z wymową. Cena 1 zł.

3) „POLAK W NIEMCZECH”

Rozmówki polsko-niemieckie z wymową. Cena 1 zł.

4) „POLAK WE WŁOSZECH”

Rozmówki polsko-włoskie z wymową. Cena 1 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Księgarnia i Wydawnictwo G. DORN, Warszawa,
ul. Zielna 51. Konto PKO. Nr. 11.970.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „ECHU OBCOJĘZYCZNYM”!

„Przegląd Ekonomiczny”

organ Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie
kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktu-
alnych problemów gospodarczych i społecznych,

Rok założenia 1928.

Ukazał się właśnie tom XXVI, który zawiera następujące
rozprawy: doc. dra Jana *Wiśniewskiego* — Nowy wskaźnik pro-
dukcji przemysłowej, posła dra *Waleriana Zakliki* — Kontrola
parlamentarna nad długami Państwa w Polsce, dyr. *Ludwika*
Süssweina — Przemysł Palestyny z uwzględnieniem stosunków
gospodarczych polsko-palestyńskich, przegląd zebrań i rozpraw,
oraz kronikę Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i 25 re-
cenzyj.

W tomie poprzednim tj. XXV ukazały się rozprawy inż.
Włodzimierza Romanowa — Sp. prof. *Leopold Caro*, prof. *Leo-*
polda Caro — Rodzina, prof. *Edwina Hauswalda* — Znaczenie
gospodarcze Śląska za Olzą, rektora prof. *Henryka Korowicza* —
Zagadnienie wartości w ekonomii.

W „Bibliotece Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego” we
Lwowie ukazało się, jako tom IX, dzieło pt. *Polityka gospodarza*
III Rzeszy, część I: *Leopold Caro* — Przewrót gospodarczy
w III Rzeszy, *Antoniego Żabko-Potopowicza* — Rolnictwo w III
Rzeszy; część II: *Tadeusz Häuser* — Bankowość w III Rzeszy.

Cena razem 8 zł., dla członków Pol. Tow. Ekon. 5 zł. 50 gr.

Jako tom X ukazało się dzieło dra *Jana Karola Sondla* —
Zmniejszający się dochód z ziemi i środki zaradcze, z przedmową
prof. *Ludwika Górskiego* (Lublin). Cena 7 zł., dla członków
Pol. Tow. Ekon. 5 zł.

Dotąd Polskie Towarzystwo Ekonomiczne posiada 112
współpracowników, a w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym
odbyło się 161 odczytów, wygłoszonych przez 116 prelegentów,
w tym 53 profesorów i docentów szkół akademickich, 19 mini-
strów, byłych i obecnych.

Redakcja: Lwów, ul. Paderewskiego 11, tel. 253-75.

Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 3.

Prenumeratę „Przeglądu Ekonomicznego” w kraju zł 15.—,
za granicą zł 20.— za 4 tomy w objętości 32—40 arkuszy dru-
ku rocznie, uiszczając należy na nr 154.383 P. K. O. Dla urzęd-
ników państwowych, samorządowych, oraz słuchaczy wyższych
uczelnii, zamawiających pismo wprost w redakcji, prenumera-
ta ulgowa wynosi rocznie zł 12.— Członkowie Pol. Tow. Ekon.
płacą rocznie tytułem wkładki zł 18.— wpisowe (jednorazowo)
zł 3.—, osoby prawne rocznie zł 66.—, wpisowe zł 15.— Otrzy-
mują za to „Przegląd Ekonomiczny” bezpłatnie a dzieła wyda-
wane w „Bibliotece” nabywać mogą po znacznie niższych cen-
nach, korzystają z biblioteki i czytelnicy Towarzystwa, nadto
uczestniczyć mogą w zebraniach z prawem zabierania głosu
w dyskusji.

Cena tomu „Przeglądu Ekonom.” w sprzedaży księgarskiej zł 4.—

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne”!

JEDYNIEM STAŁA REGULARNA LEKTURA
„ECHA OBCOJĘZYCZNEGO” PROWADZI DO
CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA
OBCEGO JĘZYKA.

WARSZAWA — LWÓW — POZNAŃ — KRAKÓW

Gazeta Bankowa

NAJSTARSZE POLSKIE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM BANKOWOSCI

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna: zł. 12.50
„ póroczna: zł. 12.—

Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Jagiellońska 5—7.
Konto w P. K. O. Nr. 149.980.

Składajcie ofiary na „Fundusz Obrony Narodowej”!

Jedynym, popularnym czasopismem
dla radiosłuchaczy jest

„Przegląd Radiowy”

Programy radiowe, krajowe i zagraniczne na
cały tydzień z góry. Popularnie opracowane
schematy i porady radiotechniczne. Bogaty dział
ilustracji i felietonów.

Cena egzemplarza w sprzedaży: 15 groszy.

Prenumerata miesięczna z przesyłką poczt. 60 gr.

Numery okazowe wysyła się na żądanie.

Adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

Najmilszym, najtańszym i najbardziej rozpo-
wszechnionym czasopismem filmowym jest

„Przegląd Filmowy”

Cena numeru 15 groszy.

Prenumerata miesięczna 60 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sykstuska 25.

